

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 185 (Rok XI, Nr 19)

1 października 1951

Cost (Price) 1/6

## NIEMCY PODJĘLI GRĘ

**P**OD presją wojskowych czynników amerykańskich, w szczególności gen. Eisenhowera, sprawa odtworzenia w tej czy innej postaci niemieckich sił zbrojnych przybrała kształty realne, czego zewnętrznym wyrazem stały się uchwały niedawnej konferencji w Waszyngtonie. O stanowisku Amerykanów zadecydowały niewątpliwie względy natury ściśle militarnej: potrzeba posiadania takiej a takiej liczby nowoczesnie wyposażonych dywizji, które bądź odstraszyłyby ewentualne zakusy sowieckie na zbrojne opasowanie Europy Zachodniej, bądź też, w ostatecznym razie, próbowały powstrzymać pochód armii rosyjskich.

Nie mogło być oczywiście mowy o tym, by Stany Zjednoczone dostarczyły całości tych dywizji, potrzebnych do obrony linii Łaby, czy nawet Renu; Amerykanie nie bez słuszności rozumują, że do zbudowania tego frontu obronnego przyczynić się winny, przede wszystkim swym materiałem ludzkim, również wielkie narody Europy Zachodniej. Politycy amerykańscy, którzy próbowaliby pójść przeciw temu rozumowaniu, naraziliby się niewątpliwie na ostrą reakcję ze strony własnego społeczeństwa. Z drugiej strony szybka odbudowa sił zbrojnych Europy Zachodniej, zredukowanych po wojnie do całkiem drobnych rozmiarów, natrafiła na bardzo poważne trudności. Anglia, pochłonięta wysiłkiem swej przebudowy społecznej i świadczeniami, jakie pociąga za sobą polityka „Welfare State“ weszła na drogę „re-armament“, ale, jak wynika choćby z niedawnych oświadczeń kanclerza skarbu Gaitskella, nie może tu być mowy o jakimś raptownym, krótkodystansowym wysiłku na wielką skalę; zamierzony jest raczej proces stały, lecz rozłożony na szereg lat.

Jeszcze gorzej jest z Francją, która powinna by odgrywać kluczową i kie-

rowniczą rolę na kontynencie europejskim także w zakresie militarnym. Niestety, we Francji zachodzą pod tym względem większe jeszcze przeszkody natury wewnętrznej niż w Wielkiej Brytanii, przede wszystkim jeśli chodzi o długość służby wojskowej. Publicysta „Sunday Times“a „Scrutator“ — jedyny bodaj z angielskich pisarzy politycznych, który otwarcie i systematycznie przeciwstawia się ponownemu uzbrajaniu Niemiec, — podkreśla słusznie, że tylko przez wprowadzenie we wszystkich krajach Paktu Atlantyckiego dwuletniej służby wojskowej, przyjętej przez Wielką Brytanię, możliwe byłoby wypełnienie luki w europejskim froncie obronnym. Na to się jednak, jak dotąd, nie zanosi. W dodatku Amerykanie, pomni doświadczeń 1940 roku, nie mają zbyt wysokiego zaufania do morale'u i bitności armii francuskiej.

W tych warunkach opozycja Francji przeciw uzbrojeniu Niemiec, wychodząca z jak najszlachetniejszych argumentów, lecz nie poparta dostatecznymi świadczeniami z własnej strony, nie miała widoków wielkiego powodzenia. Dumę narodową Francuzów młodych jednak pogłaskać fakt, że koncepcja tworzenia osobnej „narodowej“ armii niemieckiej została porzucona, przyjęto natomiast w zasadzie tzw. plan Plevena, to jest tworzenie armii europejskiej, której jedną z części składowych stanowiłyby oddziały niemieckie. Plan ten jednak został poważnie zmieniony na gorsze, jeśli chodzi o rozmiary proponowanych w nim jednostek bojowych niemieckich: zamiast batalionów, jak domagali się Francuzi, będziemy mieli pełne niemieckie dywizje z własną bronią pancerną i lotnictwem taktycznym.

Poza tym zresztą jest rzeczą jasną, że z chwilą przyjęcia samej zasady

odbudowy niemieckich sił zbrojnych — choćby się to nawet odbywało w ramach „armii europejskiej“ — trudno będzie w przyszłości położyć tamę dalszym uzbrojeniom niemieckim, które przekształcą znów Niemcy w potęgę militarną, a tym samym i polityczną, dążącą do niezależnienia się od wszelkiej kuratelii zewnętrznej. Wola w tym kierunku niewątpliwie w społeczeństwie niemieckim istnieje; wszyscy obserwatorzy sytuacji wewnętrznej Niemiec, także polscy, stwierdzają dziś zgodnie, że apatia powojenna ustępuje tam miejsca coraz silniejszemu wzbieraniu nacjonalizmu i woli odbudowy we wszystkich dziedzinach; zwłaszcza uruchamianie i modernizowanie przemysłu niemieckiego przybrało w ciągu ostatniego roku niezwykle szybkie tempo.

Nie znaczy to wcale, by społeczeństwo niemieckie, ani też większość jego przywódców, pragnęło dziś wojny. Nawet tworzenie nowych dywizji niemieckich uważane jest tam przede wszystkim za środek do zwiększenia własnej „bargaining power“ zarówno w stosunku do Zachodu, jak do Rosji. Wobec polityków anglosaskich jest to doskonały przedmiot do targów, mających na celu uzyskanie pełnej równowagi politycznej z mocarstwami Zachodu i zapewnienie sobie u nich poparcia w dążeniach do odebrania Polsce ziem, położonych na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Równocześnie jednak jest to zarazem środek nacisku na Rosję, która czuje się coraz bardziej zagrożona perspektywą pełnego uzbrojenia Niemiec zachodnich.

Nie można nawet wykluczyć możliwości, że w pewnej chwili Rosja, nie mogąc sprostać tempu uzbrojenia się Zachodu, zdecyduje się ponieść duże nawet ze swego punktu widzenia ofiary, byle tylko spróbować odciągnąć Niemcy od „frontu atlantyckiego“

i co najmniej je „zneutralizować“. Oznaczałoby to ze strony Moskwy zgodę na wycofanie reżimu komunistycznego z sowieckiej strefy Niemiec i na połączenie jej z resztą kraju, — a być może także oddanie Niemcom ziem zachodnich Polski. Możliwość takiego nowego porozumienia sowiecko-niemieckiego kosztem Polski, przypominającego układ z r. 1939, dopuszcza także wspomniany już publicysta „Sunday Times'a“ Scrutator. Opuszczenie linii Odry i Nysy byłoby oczywiście wielką klęską Sowietów i dlatego przed ostatecznością taką bronić się one będą do końca. Natomiast wycofanie się Sowietów z linii Łaby nie jest rzeczą wcale tak bardzo nieprawdopodobną już w niezbyt odległej przyszłości, jeśli za tę cenę udałoby im się zahamować zbrojenia niemieckie i doprowadzić do zwycięstwa prądów „neutralistycznych“, wcale zresztą w Niemczech silnych.

Pierwszą jak gdyby zapowiedzią w tym kierunku jest propozycja premiera wschodnio-niemieckiego Grotewohla odbycia „wolnych wyborów“ na całym terytorium Niemiec, przedłożona rządowi w Bonn. Może to być oczywiście jeszcze jeden manewr taktyczny, po którym nastąpiłby nowy okres przewlekań i zajadłych targów, nie prowadzących do żadnych konkretnych wyników, — wszyscy jednak obserwatorzy zagraniczni stwierdzają, że wystąpienie Grotewohla wywołało silną reakcję wśród polityków zachodnio-niemieckich i że po raz pierwszy wszędzie w Niemczech dyskutowana jest alternatywa: utrwalenie się, na długi być może czas, obecnego podziału kraju przez całkowite włączenie się do politycznego i militarnego systemu państw „atlantyckich“, albo też zjednoczenie, uzyskane drogą targów z sąsiadem wschodnim i jego ekspozturami. Kanclerz Adenauer, popierany w tym nie tylko przez kierowaną przez niego Partię Chrześcijańsko-Społeczną, ale również przez tzw. „wolnych demokratów“, opowiada się za pierwszą z tych dwu możliwości, natomiast zarówno socjaliści spod znaku Schumachera, jak pomniejsze lecz rosnące na siłach grupy prawicowe przeciwne są zbyt niemu angażowaniu się na rzecz Zachodu i nie wyłączają możliwości przetargów od strony wschodniej. Od postawy samych Sowietów i ich gotowości do rzeczywistych ustępstw zależy, czy pozycja tych właśnie czynników w polityce niemieckiej ulegnie dalszemu wzmoc-

nieniu, czy też ostatecznie przeważą Adenauer.

W każdym razie przed polityką niemiecką otwarty się szanse zakrojonej na dużą skalę gry politycznej w obu kierunkach. Niebezpieczeństwa, jakie stąd płyną dla Polski, są jasne, jasna jest także konieczność skonsolidowania i pełnego uruchomienia wszystkich sił, jakimi rozporządzamy.

### „VON DER SAAR BISS ZUM MEMEL“

Minister rządu w Bonn, Kaiser, w swoim przemówieniu w Monachium oświadczył, że Niemcy muszą powstać na wszystkich swoich ziemiach „von der Saar biss zum Memel“, od Saary po Kłajpedę. Nie można powiedzieć, by było to sformułowanie z punktu widzenia polityki niemieckiej zręczne. Kaiser odsłania nie tylko apetyty na polskie ziemie odzyskane i na litewską Kłajpedę, a kto wie, czy i nie na „Wartheland“, ale także na Saarę, co jest wyraźnie wymierzone przeciwko Francji, a budzić musi zrozumiwały niepokój w Belgii i Holandii, bo jeśli Kłajpeda i Saara, to czemu nie Eupen i Malmedy?

Jeśli dziś tym językiem przemawiają „dobrzy Niemcy“, to jak zaczną mówić, gdy będą mieć kilkanaście dywizji wojska?

### PRAWDZIWE DANE O UCHODŹCACH NIEMIECKICH

W poważnym tygodniku londyńskim „The Economist“ ukazały się dwa kolejne artykuły poświęcone zagadnieniu uchodźców niemieckich z terenów położonych na wschód od linii Odry i Nysy Łużyckiej oraz z innych krajów środkowo-europejskich. Na podstawie zebranych faktów na terenie samych Niemiec korespondent tygodnika angielskiego prostuje przede wszystkim dane liczbowe, którymi nieustannie posługuje się rewizjonistyczna propaganda niemiecka. Okazuje się, że na terenie całych Niemiec zachodnich mieszka obecnie nie 14 milionów uchodźców z ziem utraconych przez Niemcy w wyniku ostatniej wojny, jak to usiłuje wmówić opinii światowej prasa niemiecka, ale że jest ich łącznie włąwszy 9.600.000, z czego poważną kategorię, bo dochodzącą aż do 1.600.000, stanowią uciekinierzy z zony sowieckiej od r. 1945. Liczbę zaś uchodźców z terenów odzyskanych przez Polskę oraz z Sudetów autor artykułu w „The Economist“ ocenia na 7 i pół miliona.

Z oceny wkładu, jaki uchodźcy wnieśli do życia ekonomicznego Niemiec zachodnich, autor wyciąga wniosek, że „byłoby prawdziwą katastrofą, gdyby mieli je opuścić“. W ten sposób potwierdza on w całej rozciągłości tezę polską, że dawne ziemie wschodnie nie są Niemcom potrzebne, jak to pró-

buje przedstawić codzienna propaganda niemiecka. Dochodzi nawet do tego, że poszczególne kraje (Laender) zabiegają o to, żeby jak najwięcej uchodźców zatrzymać u siebie, co zresztą utrudnia właściwie i równomierne rozsiadanie przybyszów ze wschodu. W poszczególnych gałęziach przemysłu niemieckiego udział uchodźców jest bardzo znaczny. Około 5 % wszystkich zakładów rzemieślniczych w Niemczech zachodnich należy dziś do przesiedleńców. Podobnie zdumiewające są osiągnięcia tkaczy, którzy zbudowali swe zakłady w zachodnich Niemczech rozpoczynając pracę bez kapitału i bez maszyn. Tak samo pracownicy słynnych sudeckich zakładów przemysłu ceramicznego i sztucznej biżuterii uruchomili na nowo swoje warsztaty w Bawarii, dostarczając w ten sposób jednego z ważnych źródeł dopływu dolarów do Niemiec.

Według danych zebranych przez autora artykułu od r. 1946 trzy miliony przesiedleńców znalazło pracę. Bezrobocie wśród nich nie przekracza 5%. Jest to proporcja trochę wyższa w porównaniu do ludności miejscowej, ale tłumaczy się częściowo tym, że uchodźcy otrzymują zapomogi i niechętnie godzą się na przyjmowanie pracy za niskie wynagrodzenie. W nałgorszej sytuacji znaleźli się właściciele gospodarstw rolnych, którzy z powodu oporów w samych Niemczech zachodnich przeciwko reformie rolnej nie mogli uzyskać własnych warsztatów pracy. Najtrudniejszym problemem jest wybudowanie odpowiedniej ilości mieszkań dla uchodźców. W tym zakresie rząd federalny ani rządy poszczególnych krajów niemieckich nie uczyniły wiele. Należy podejrzewać, że odmowa kapitałów na ten cel ma przyczynę polityczną. Jak bowiem wynika z raportu p. Christian Sonne, amerykańskiego ekonomisty, wszystkie potrzeby w tej dziedzinie mogłyby być zaspokojone kosztem około 12 miliardów marek niemieckich wydatkowanych w ciągu sześciu lat. Jest to suma niewielka, jeżeli się zważy, że roczny koszt okupacji płacony dziś przez Niemców wynosi połowę tej sumy.

W drugim artykule swoim korespondent tygodnika londyńskiego rozważa niebezpieczeństwa polityczne wiążące się z zagadnieniem uchodźców w Niemczech zachodnich. Stwierdza on, że pomimo wchłonięcia wielkiej liczby uchodźców w gospodarstwo zachodnio-niemieckie, tendencje rewizjonistyczne wśród nich są podtrzymywane przez nieodpowiedzialną politykę ich przywódców, rekrutujących się głównie z warstwy byłych wielkich właścicieli ziemskich oraz urzędników. Ta kategoria ludzi, stojących na czele organizacji uchodźczych pod nazwą Landsmannschaften, świadomie wpływa na powstrzymywanie procesu wchłaniania uchodźców przez społeczeństwo zachodnio-niemieckie, bądź też stawia wszelkie przeszkody akcji emigracyjnej. Cel, jaki im przyświeca, jest wyłącznie polityczny, zmierzający do rewizji granicy na Odrze i Nysie oraz powrotu do Niemiec Sudetów.

Szczególnie boją się oni o młodszą generację uchodźców, która pięć lat już żyje w Niemczech zachodnich i zapuściła tam głębokie korzenie.

Świeżo zagadnienie uchodźców zostało ożywione zabiegami ze strony mocarstw zachodnich o udział niemiecki w obronie Europy zachodniej. Przywódcy organizacji uchodźczych próbują w obecnej chwili wykorzystać tę koniunkturę dla swoich celów i wierają w tym kierunku presję zarówno na opinię niemiecką jak i na rząd republiki federalnej w Bonn. Charakterystycznym zjawiskiem jest to, że uchodźcy są skoncentrowani głównie na tych obszarach, które były najbardziej hitlerowskie. Stąd w parze z hasłami rewizjonistycznymi idą żądania nacjonalistyczne, m. i. domaganie się dopuszczenia byłych hitlerowców do władzy. Przywódcy uchodźców jednym tchem żądają od mocarstw zachodnich, by zwróciły im ziemie należące dziś do Polski i Czechosłowacji, a z drugiej strony deklarują, że nie dadzą żadnej pomocy w obronie Europy, zanim nie zostaną Niemcom oddane utracone ziemie na wschodzie. Niekonsekwencja tych żądań jest tak wyrazista, iż nawet korespondent „The Economist“ dochodzi do wniosku, że autorzy ich sami nie wiedzą, czego chcą i że kierują się wyłącznie sentymentami.

W zakończeniu swojej serii artykułów autor wyraża obawę, że dokonujące się obecnie połączenie regionalne organizacji uchodźczych (z Prus, Pomorza, Śląska itd.) w jedną centralną organizację przesiedleńców, może dać kołom rewizjonistycznym niemieckim silniejsze narzędzie presji w stosunku do rządu federalnego w Bonn. Ponadto przywódcy tej ogólnej organizacji uchodźczej mogą dla celów czysto taktycznych iść w kierunku zawierania „umów“ podobnych do tej, jaką organizacja uchodźców sudeckich zawarła z gen. Prchalą. Autor stwierdza, że obecnie poszukuje się Polaków, którzy byliby gotowi odstąpić od granicy na Odrze i Nysie. Pozostaje wreszcie niebezpieczeństwo, że kanclerz Adenauer ze względów wewnętrzno-politycznych, głównie głosów wyborczych reprezentowanych przez uchodźców ze wschodu, będzie musiał szukać jakiegos z nimi ułożenia się, jak to już uczynił w wypadku federacji związków zawodowych.

Autor artykułów w „The Economist“ konczy swoje wnioski następującymi słowami: „Z punktu widzenia ogólnych interesów Zachodu byłoby rzeczą ze wszech miar zadowalającą, gdyby dr Adenauer pozyskał organizację uchodźców, ale ceną tego, jak się zdaje, byłaby taka czy inna rewizja wschodnich granic Niemiec. Jest to cena, której Zachód nie jest w stanie zapłacić“.

Na tle tej analizy zagadnień uchodźców niemieckich, z punktu widzenia polskiego warto zauważyć:

1) Ostatnie sześć lat i dokonane w tym czasie niemal całkowite wchłonięcie uchodźców w gospodarstwo zachodnio-niemieckie potwierdzają tezę polityki polskiej, że gospodarczo Niem-

cy jako całość mogą żyć i normalnie się rozwijać bez obszarów wschodnich odzyskanych przez Polskę w wyniku drugiej wojny światowej (sytuacja byłaby pod tym względem jeszcze jaśniejsza, gdyby nie stały przypływ uchodźców z zony sowieckiej).

2) Ziemie utracone przez Niemców na wschodzie stanowiły w przeszłości wyłącznie dogodną bazę polityczną dla ekspansji niemieckiej w kierunku Europy środkowej i południowo-wschodniej, a dzisiaj znowu terytorialny program rewizjonistyczny niemiecki łączy się nierozdzielnie z niemieckimi ambicjami hegemonii w tej części Europy. W ten sposób staje się oczywiste, że granica polsko-niemiecka na Nysie jest naturalną tamą dla odradzającego się imperjalizmu niemieckiego. Każde naruszenie tej tamy musi automatycznie otworzyć drogę dla nowej ekspansji niemieckiej, a co za tym idzie podważyć wewnętrzną równowagę w Europie.

3) Z zadowoleniem należy podkreślić, że zrozumienie znaczenia granicy na Odrze i Nysie przez opinię polityczną na Zachodzie, o czym świadczy chociażby omówiona przez nas seria artykułów w „The Economist“, zaczyna się pogłębiać i że czysto propagandowe argumenty niemieckie nie znajdują tego oddźwięku na Zachodzie, jaki osiągały po pierwszej wojnie światowej.

## SZEROKI ODDZWIĘK WYSTĄPIENIA RADY POLITYCZNEJ

Biuro Zjednoczonej Prasy Polskiej w Ameryce rozestało do całej prasy polonijnej tekst memorandum przesłanego 23 sierpnia przez Wydział Wykonawczy Rady Politycznej do sekretarza stanu p. Achesona w związku z oświadczeniem p. McCloya złożonym wobec grupy młodzieży wschodnio-niemieckiej w Berlinie w sprawie granicy polsko-niemieckiej. Protest Rady Politycznej został opublikowany na naczelnych miejscach niemal przez całą prasę polonijną z dużymi dziennikami na czele.

W komentarzu prasowym do memorandum Rady Politycznej ZPPA pisze: „Oświadczenie Wysokiego Komisarza McCloya jest o wiele szkodliwsze, niż było ambasadora w Madrycie, Grifisa, które narobiło sporo kłopotu Departamentowi Stanu. Ciekawa rzecz, jak na to oświadczenie zareaguje Waszyngton. Powinno ono poruszyć czynniki polskie i przyjazne Polsce do interwencji w Departamencie Stanu tak, jak to zrobiła Rada Polityczna“.

## PROTEST KONGRESU POLONII

Na polecenie Zarządu Głównego Kongresu Polonii przedstawiciel jego w Waszyngtonie p. Burke odbył 28 sierpnia konferencję w Departamencie Stanu i zaprotestował przeciw ostatniemu przemówieniu p. McCloya, Wysokiego Komisarza Stanów Zjednoczonych w Niemczech.

W Departamencie Stanu oświadcza, że stanowisko Stanów Zjednoczonych wobec problemu granicy polsko-niemieckiej jest znane i pozostaje niezmiennione od r. 1946. Departament Stanu nie wie dokładnie, co p. McCloy powiedział, lecz przypuszcza, że wiadomości dziennikarskie mogą być nieścisłe. Przedstawiciel Kongresu Polonii raz jeszcze poinformował Departament, że Kongres Polonii Amerykańskiej opowiedział się za nienaruszalnością obecnej granicy polsko-niemieckiej i trwa na tym stanowisku.

Zharmonizowanie wystąpień polskich na gruncie międzynarodowym, jakie miało miejsce w wypadku oświadczenia p. McCloya, szczególnie bezpośrednia interwencja Kongresu Polonii Amerykańskiej, zasługuje na podkreślenie.

Niezależnie od interwencji waszyngtońskiego przedstawicielstwa Kongresu Polonii Amerykańskiej w Departamencie Stanu prezes Kongresu Polonii, p. Rozmarek, wystosował oficjalne pismo na ręce sekretarza stanu p. Achesona, stwierdzające, iż budowanie siły wojskowej Niemiec kosztem Polski będzie oznaczać katastrofę nie tylko dla narodu polskiego, ale w konsekwencji i dla Zachodu. Poza tym — zwraca uwagę w swoim piśmie prez. Rozmarek — takie postępowanie Ameryki zniechęca do niej kraje zza żelaznej kurtyny i paraliżuje całą akcję kosztownej propagandy amerykańskiej szerzonej za pomocą „Głosu Ameryki“ i innych środków. List kończy się uwagą, iż trudno jest przypuszczać, że Wysoki Komisarz p. McCloy posiada autorytet i zezwolenie Departamentu Stanu na czynienie takich niefortunnnych oświadczeń.

## KONFERENCJA RUCHU EUROPEJSKIEGO W HAMBURGU

W dniach 21 — 23 września odbywała się w Hamburgu konferencja zorganizowana przez Ruch Europejski. Głównym tematem obrad było zagadnienie „Niemcy i Europa“. W konferencji wzięło udział około 50 przedstawicieli niemieckich i taka sama liczbowo grupa z innych krajów europejskich celem przedyskutowania zarówno przeszłości stojących na drodze do włączenia Niemiec do wspólnoty europejskiej, jak i racji, które za tym włączeniem przemawiają.

Z ramienia grupy polskiej w Komisji Środkowej i Wschodniej Europy Ruchu Europejskiego wyjechali do Hamburga jej przewodniczący amb. Edward Raczyński oraz przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. Jerzy Zdziechowski.

## SPRAWA PRZEŚLADOWAŃ

W życiu Kościoła coraz większą rolę zajmują problem krajów prześladowania, wybija on się też ostatnio na czoło trosk Stolicy Apostolskiej. Plus XII wydał we wrześniu w odstępach

kilkudniowych dwie encykliki: jedna z nich poświęcona jest 1500-leciu soboru chalcedońskiego, który potępił monofizytyzm i podkreślił odszczepienie się niektórych grup chrześcijan wschodnich (jak ormianie, jakobici, koptowie i maronici), druga kultowi Różańca. W obu znajdują się ustępy dowodzące jak dalece sprawa prześladowań komunistycznych leży na sercu Papieża. Zarówno wzywając do jedności chrześcijan jak i zalecając modlitwy różańcowe przypominają encyklikę o prześladowaniu bolszewickim jako o naczelnym niebezpieczeństwie.

Również z inicjatywy Stolicy Piotrowej sprawy narodów prześladowanych znajdują poczesne miejsce w obradach pierwszego światowego Kongresu Apostolstwa Świeckich, jaki zbiera się 7 października w Rzymie. Jest rzeczą charakterystyczną, że inicjatywa poświęcenia zasadniczej uwagi sprawie prześladowań komunistycznych na tej wielkiej manifestacji Akcji Katolickiej wyszła nie od włoskich i francuskich działaczy typu chrześcijańsko-demokratycznego, którzy nadają ton zjazdowi międzynarodowym Akcji Katolickiej, lecz z samego Watykanu.

W tym samym czasie Ojciec św. zastosował pierwszy od paru lat list pasterski do biskupów i wiernych Polski, w którym szczególnie zwraca uwagę na sprawę chrześcijańskiego wychowania młodzieży. Jakby odpowiedź na ten list przyszło z kraju ogłoszenie przez komunistów wyroku (nie wiadomo kiedy zapadłego) skazującego pięciu działaczy Sodalitacji Mariańskich z o. Rostworowskim i ks. Nawrockim na czele na długoletnie więzienie. Działacze ci byli aresztowani jeszcze w roku ubiegłym.

## WYBORY W BRYTANII

Premier Attlee zdecydował się na odbycie wyborów parlamentarnych w dniu 25 października.

Chociaż od ostatnich wyborów nie minęły jeszcze dwa lata, sytuacja zmieniła się dość zasadniczo pod wieloma względami. W początkach r. 1950 sytuacja międzynarodowa nie była tak naprężona jak obecnie, a w związku z tym Wielka Brytania nie stała wobec konieczności zbrojeń na wielką skalę. Zbrojenia te zmieniają zupełnie podstawę planów gospodarczych i na każdego obywatela nałożyły muszą znaczne ciężary. Przed dwoma laty Labour Party otrzymała mandat od wyborców w imię innych haseł wynikających z innego położenia. Rząd premiera Attlee nie czuje się na siłach do nałożenia wielkich ciężarów i żądania znacznych wyrzeczeń, wynikających z sytuacji światowej, na podstawie dawnego mandatu, który tego rodzaju upoważnienia nie obejmował.

Zmiana położenia międzynarodowego odbiła się także na samej organizacji partii rządowej, wywołując niewielki ilościowo, ale znamienity i mogący w dalszej przyszłości mieć jak najpoważniejsze następstwa rozłam w postaci wystąpienia z rządu grupy

min. Bevana. P. Attlee woli iść do wyborów zanim ta grupa rozłamowa zdola rozwinąć szeroką własną propagandę dla programu przeciwnego zbrojeniom, który, w miarę wzrastania ciężaru wojskowego, może zyskać na popularności w masach.

Liczenie się z mandatem wyborczym w znaczeniu niepisanego upoważnienia programowego jest jedną z najistotniejszych i najlepszych cech brytyjskiego ustroju politycznego.

Wybory zapowiadają się niecodzienne. W gruncie rzeczy żadna ze stron nie pali się do rządu. Nadchodzi okres niebezpieczny politycznie, a ciężki gospodarczo i ten, kto będzie miał rząd, nie może liczyć na łatwą popularność. Łatwiej będzie być w opozycji niż przy władzy. Socjaliści nie będą mogli wprowadzać reform społecznych na większą skalę, ani podnosić dobrobytu mas. Konserwatyści mogą znaleźć się w niezwykle trudnej sytuacji, mając przeciwko sobie związki zawodowe.

Tradycyjny ustrój parlamentarny uległ w ostatnich dziesięcioleciach w Anglii poważnemu osłabieniu. Obok parlamentu pojawiła się zorganizowana siła polityczna w postaci Kongresu Związków Zawodowych. By rządzić krajem nie wystarczy dzisiaj mieć większość w parlamencie, trzeba mieć jeszcze wpływ na związki zawodowe, inaczej wszelkie plany rządzenia mogą być zniweczone. Zorganizowana praca jest z punktu widzenia politycznego czynnikiem silniejszym w Wielkiej Brytanii niż zorganizowany kapitał. Łatwiej było socjalistom rządzić wbrew kapitałowi niż byłoby konserwatystom wbrew Trade Unionom. Siłowość konserwatystów polega na braku wpływów w związkach zawodowych. Mimo że spora część członków tych związków jest sympatykami konserwatyzmu, na władze związkowe konserwatyści wpływu nie posiadają. Dlatego też ich powrót do rządów połączony byłby z dużymi trudnościami i niebezpieczeństwami. Natomiast rząd konserwatywny miałby pod jednym bardzo istotnym względem przewagę nad rządem socjalistycznym, a mianowicie łatwiej znacznie byłoby mu porozumieć się ze Stanami Zjednoczonymi i mógłby uzyskać lepsze warunki współpracy z Waszyngtonem.

Wygląda więc na to, że wybory odbędą się w nastroju poważnym, niezbyt namiętnym, niejako w cieniu nądladowanych elektrycznością chmur, przesłaniających horyzont polityki światowej.

Do tego nastroju przyczyniła się w Anglii jeszcze ciężka choroba króla, otoczonego jednakowym szacunkiem i sentymentem przez wszystkie kierunki polityczne angielskie.

## ZJAZD KONGRESOWY STRONNICTWA PRACY NA OBCZYŻNIE

W dniach 23 i 24 września odbył się w Londynie zjazd kongresowy Stronnictwa Pracy na Obczyźnie zwołany przez prezesa Rady Naczelnej Stronnictwa, gen. br. Józefa Hallera. W

zjeździe uczestniczyło około 50 działaczy i członków Stronnictwa Pracy. Przewodniczył przez cały czas zjazdu gen. Haller. Do prezydium zjazdu wybrano poza tym p. Stanisława Józwiaka jako wiceprzewodniczącego i p. Tomasza Dobrowolskiego jako sekretarza.

Sprawozdanie z działalności Komitetu Zagranicznego Stronnictwa składał prezes tego Komitetu dr Bronisław Kuśnierz. Sprawozdanie to zebrani przyjęli do zatwierdzającej wiadomości. Wobec nieobecności na zjeździe sekretarza Komitetu Zagranicznego p. Stanisława Sopicznego, zjazdowi nie zostało przedłożone sprawozdanie sekretarza, nie mogło zatem być przyjęte.

Zjazd wybrał Radę Naczelną pod przewodnictwem gen. J. Hallera, złożoną z 19 członków. Wiceprzewodniczącymi Rady wybrano pp. B. Kuśnierza i R. Cywińskiego, sekretarzem p. B. Wielkopolskiego. Ponadto do Rady weszli pp. K. Belof, F. Berka, T. Dobrowolski, K. Drzewicki, S. Drożdż, M. Duda-Morena, S. Gliniewicz, Z. Jarkiewicz, S. Józwiak, S. Kondras, S. Skwarczewski, prof. T. Sulimirski, K. Switalski, T. Vere-Bujnowski, J. Żywina.

Rada Naczelna dokonała wyboru Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy na Obczyźnie w osobach B. Kuśnierza jako prezesa, R. Cywińskiego, Z. Jarkiewicza i S. Józwiaka jako wiceprezesów, T. Dobrowolskiego jako sekretarza i J. Żywiny jako skarbnika oraz pp. Berki, Drożdża i Sulimirskiego jako członków.

Kongres powziął szereg uchwał politycznych a m. i. następujące:

„Uznajemy ciągłość prawną państwa polskiego wyrażającą się w ciągłości istnienia urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej oraz w powoływaniu przez niego rządu Rzeczypospolitej w porozumieniu ze stronnictwami politycznymi w duchu tzw. umowy paryskiej.

Jedynie jednak realne sily, które instytucje te przedstawiają, nadają im prawdziwe znaczenie na terenie międzynarodowym. Dlatego też uważamy sprawę zjednoczenia politycznego za sprawę w sytuacji obecnej najważniejszą, gdyż jedynie ona daje możliwość prowadzenia walki o niepodległość.

Uważamy, iż urząd Prezydenta Rzeczypospolitej powinien znajdować się ponad sporami partyjnymi. Dlatego też, jeżeli warunkiem koniecznym jedności działania politycznego byłaby zmiana osoby piastującej ten urząd, sposób przeprowadzenia tej zmiany nie może w niczym naruszać godności urzędu a domaganie się jej nie może prowadzić do kwestionowania dekretów wydawanych przez obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Stwierdzamy, iż skład obecnego rządu Rzeczypospolitej jest zbyt jednostronny i wąski, aby mógł on być uważany za odpowiedni do wymagań obecnej chwili.

Niezwłoczne powołanie Rządu Jedności Narodowej, opartego jeśli nie o wszystkie to przynajmniej o większość polskich stronnictw politycz-

nych, jest konieczne dla dobra sprawy polskiej.

Dlatego też uważamy, że Stronictwo Pracy nie powinno wchodzić w skład zbyt wąskiej koalicji rządowej, aby nie utrudniać osiągnięcia szerszego porozumienia, oraz wzywamy wszystkie stronnictwa i grupy polityczne do wzmocnienia wysiłków w celu doprowadzenia do stworzenia Rządu Jedności Narodowej w oparciu o obowiązującą konstytucję z r. 1935 lecz interpretowaną w sposób demokratyczny w duchu umowy paryskiej".

Nazajutrz po zakończeniu kongresu grupa członków Stronictwa Pracy z pp. Modrzewskim i Sopickim na czele rozesała do prasy oświadczenie protestujące przeciwko zjazdowi i jego uchwałam.

## Z DZIAŁALNOŚCI PRZEDSTAWICIELSTWA RADY W AMERYCE

31 lipca odbył się w Pittsburgu doroczny Dzień Polski, na który zjechało z miasta i okolicy około 20.000 Polaków. Na akademii w Kenywood Park głównymi mówcami byli sekretarz Przedstawicielstwa p. A. Niebieszczański oraz poseł demokratyczny do Kongresu z Michigan p. T. Machrowicz. Obaj mówcy przemawiali po polsku i po angielsku.

P. Niebieszczański wygłosił w pierwszej połowie sierpnia sześć przemówień publicznych w stanie Connecticut na zaproszenie tamtejszych organizacji amerykańskich. Obszerne wywiady na tematy polskie z sekretarzem Przedstawicielstwa zamieściły dzienniki stanowe jak „Hartford Times“, „Danbury News-Times“, „Meriden Journal“, „Hartford Courant“ i „Norwalk Hour“.

Wiceprezes Rady Politycznej p. K. Bagiński przemawiał do Polski przez radio Free Europe w rocznicę powstania warszawskiego.

14 lipca przez stację radiową „Voice of America“ przemawiał p. O. Pehr w rocznicę powstania Drugiej Międzynarodówki Socjalistycznej. 21 lipca p. Pehr przez tę samą stację wygłosił przemówienie do Polski w rocznicę śmierci Stefana Okrzei.

## ODCZYT ANGIELSKI W BATH

22 ub. m. odbyło się w Bath zorganizowane przez ruchliwe Towarzystwo Anglo-Polskie, zebranie dla publiczności angielskiej. Do licznie zebranych angielskich przyjaciół Polski przemawiał sekretarz Rady Politycznej p. Antoni Dargas. W dłuższym referacie prelegent zobrazował położenie narodu polskiego pod okupacją sowiecką. Szczególne zainteresowanie słuchaczy wywołała część prelekcji, w której mówca przedstawił odporność całego społeczeństwa na proces sowietyzacji, zwłaszcza w dziedzinie wychowania młodego pokolenia. Z ogólnym także uznaniem, jak wynikało z głosów po referacie, spotkał się wniosek, wyciągnięty przez prelegenta z obecnego po-

łożenia narodu polskiego, że nadszedł czas, aby mocarstwa zachodnie udzieliły realnej pomocy politycznej i moralnej walczącym samotnie o zachowanie swojej odrębności narodowej krajom zza żelaznej kurtyny. Uczynić to zaś mogą najskuteczniej przez włączenie do swojego programu i ogłoszenie, że celem ich jest uwolnienie tych narodów, z Polską na czele, spod panowania sowieckiego.

Zebraniu przewodniczył Sir Orme G. Sargent, były stały podsekretarz stanu w Foreign Office, prezes miejscowego Towarzystwa Anglo-Polskiego. Zwyczajnie na zebraniach angielskich wnioski o uchwalenie podziękowania dla prelegenta zgłosił w serdecznych słowach His Honour Judge George Kirkhouse Jenkins, a poparł go dyrektor banku p. J. E. McKeon, honorowy skarbnik Towarzystwa. Zebranie poprzedzone było spotkaniem towarzyskim w pięknym parku Priory pod Bath. Nad całością imprezy czuwała jako gospodyni przewodnicząca Towarzystwa p. Guy Rogers, niestrudżona w pracy nad ugrontowaniem przyjaźni angielsko-polskiej.

## Z POBYTU W PORTUGALII P. STYPUŁKOWSKIEGO

Ostatnio bawił w Portugalii członek Wydziału Wykonawczego Rady Poli-

tycznej, p. Zbigniew Stypułowksi, autor książki „Invitation to Moscow“, która wywołała duże zainteresowanie w kołach wydawniczych wielu krajów. Podczas swego pobytu w Lizbonie p. Stypułowksi udzielił wywiadu portugalskiej agencji prasowej „ANI“, przedrukowanego następnie na czołowych miejscach w dniu 4 września przez trzy dzienniki stołeczne: „A Voz“, „Novidades“ i organ rządowy „Diario da Manha“.

W wywiadzie swym p. Stypułowksi poruszył ciągle jeszcze aktualną sprawę metod śledczych sowieckich, wymuszających najbardziej fantastyczne zeznania i przyznania, oraz przeprowadził analogię między tymi metodami stosowanymi wobec jednostek a metodami presji stosowanymi wobec państw i narodów.

Na zakończenie p. Stypułowksi podniósł, że Portugalia jest jednym z tych krajów, które od początku słusznie oceniły niebezpieczeństwo komunistyczne, a odmawiając uznania i nawiązania stosunków dyplomatycznych z Sowietami uchroniła się przed siecią niebezpiecznych agentów działających pod ochroną immunitetu dyplomatycznego.

Z okazji swego pobytu w Lizbonie p. Stypułowksi przeprowadził szereg rozmów z rządowymi i parlamentarnymi kołami portugalskimi.

# SAN FRANCISCO

## TRAKTAT POKOJU

Dnia 8 września przedstawiciele 49 państw, zgrómadzeni w gmachu opery San Francisco, złożyli swe podpisy pod traktatem pokoju z Japonią. Tego samego dnia amerykański sekretarz stanu, p. Acheson i premier japoński, p. Yoshida, podpisali japońsko-amerykański pakt bezpieczeństwa. Akty te, poprzedzone zawarciem przez Stany Zjednoczone paktów wzajemnej pomocy z Australią, Nową Zelandią i Filipinami, stanowią bardzo istotny etap polityki amerykańskiej na Dalekim Wschodzie.

Traktat pokoju składa się ze wstępu i siedmiu rozdziałów. Rozdział pierwszy głosi, że stan wojny z Japonią przestanie istnieć, gdy tylko traktat wejdzie w życie; z tą chwilą Japonia odzyskuje swą suwerenność. Rozdział drugi załatwia sprawy terytorialne. Japonia uznaje w nim niepodległość Korei i zrzeka się wszelkich roszczeń do Formozy, Peskadorów, Wysp Kurylskich, południowego Sachalinu, terytoriów mandatowych i paru mniejszych wysp na Pacyfiku. Wyspy Ryukyu i Bonin zostaną oddane w zarząd powierniczy Stanów Zjednoczonych. Postanowienia te nie przesądzą jednak, komu mają przypaść de iure terytoria, odebrane Japonii, co wywołało, oprócz niezadowolenia Rosji, okupującej Sachalin i Wyspy Kurylskie, krytykę ze strony Indii, nie biorących zresztą udziału w konferencji. Zatrzymanie przez Amerykę wysp Ryukyu i Bonin, zamieszkałych od dawna przez ludność japońską, wywoła-

ło zarzuty rozleglejsze, m. i. ze strony Watykanu.

Rozdział trzeci jest poświęcony zagadnieniom bezpieczeństwa. Mocarstwa sprzymierzone przyznają w nim Japonii prawo obrony indywidualnej i zbiorowej oraz prawo zawierania przymierzy obronnych w granicach Karty Narodów Zjednoczonych. Mocarstwa te oświadczają dalej, że wojska okupacyjne zostaną wycofane z terytorium Japonii w ciągu 90 dni od wejścia traktatu w życie, lecz zastrzegają jednocześnie, że nic nie stoi na przeszkodzie zatrzymaniu na terytorium japońskim obcych sił zbrojnych w wyniku porozumienia między rządem japońskim a państwem lub państwami sprzymierzonymi.

Rozdział ten był przedmiotem najsilniejszych ataków nie tylko ze strony Rosji Sowieckiej, lecz również innych uczestników konferencji, jak Egipt, Filipiny, Nowa Zelandia. Przyznaje on Japonii nieograniczone prawo zbrojeń, co w jej sąsiadach na Pacyfiku wywołuje uzasadniony niepokój, niezupełnie stłumiony gwarancją, udzieloną przez Stany Zjednoczone Filipinom, Australii i Nowej Zelandii. Zastrzeżenie co do możliwości pozostawienia w Japonii obcych garnizonów wywołało znów inne zarzuty: utrzymywano nie bez racji, że jest ono sprzeczne z proklamowaną w art. 1 zasadą suwerenności Japonii. Względ jednak na bezpieczeństwo bezbronnym obecnie wysp japońskich przeważył i przekonał uczestników konferencji. W kilka godzin po podpisa-

niu traktatu doszedł do skutku, jako jego uzupełnienie, japońsko-amerykański pakt bezpieczeństwa.

Dalsze rozdziały dotyczą spraw politycznych i gospodarczych. Japonia zobowiązuje się w nich do bezwzględnego zawarcia z państwami sprzymierzonymi traktatów, ustalających zasady trwałych i godziwych (fair) stosunków handlowych oraz do przyznania tym państwom klauzuli największego uprzywilejowania; zrzeka się ona wszelkich praw i przywilejów, nabytych w Chinach oraz obiecuje wynagrodzić szkody, wyrządzone w krajach, przez siebie okupowanych w czasie wojny. Odszkodowania te mogą mieć formę bezpłatnego dostarczenia towarów i świadczenia usług, lecz nie reparacji pieniężnych; traktat zwalnia Japonię od obowiązku jakichkolwiek odszkodowań gotówkowych.

Te właśnie postanowienia dały podstawę do określenia traktatu, jako „aktu pojednania“ (treaty of reconciliation), wywołały one jednak uczucie pokrzywdzenia w krajach, spustoszonych przez najazd japoński, jak Filipiny, Burma i Indonezja. Burma nie wzięła nawet z tego powodu udziału w konferencji.

Dwa rozdziały końcowe regulują wreszcie sprawę załatwiania sporów na tle interpretacji traktatu i sprawę jego wejścia w życie. Zacznie on obowiązywać, skoro przynajmniej 8 spośród 15 państw, które walczyły z Japonią, złoży w Sekretariacie Stanu dokumenty ratyfikacyjne.

Jak z powyższego wynika, nie wszystkie państwa, przybyłe do San Francisco, odniosły się do opracowanego przez p. Dullesa projektu entuzjastycznie. Żadne jednak, z wyjątkiem Rosji Sowieckiej, reżimów polskiego i czechosłowackiego, nie odmówiło na traktacie swego podpisu.

### PAKT BEZPIECZEŃSTWA

Pakt ten zezwala Stanom Zjednoczonym na pozostawienie w Japonii sił zbrojnych lądowych, morskich i powietrznych w celu „przyczynienia się do utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa na Dalekim

Wschodzie i zabezpieczenia Japonii przed zbrojnym atakiem z zewnątrz“. Siły te mają jednak nie tylko chronić Japonię przed agresją: na żądanie rządu japońskiego mogą one być użyte do stłumienia ruchów i zamieszek wewnętrznych, wywołanych z poduszczenia obcego mocarstwa. Japonia przyrzeka, że nie udzieli podobnych uprawnień żadnemu trzeciemu mocarstwu bez zgody Stanów Zjednoczonych. Pakt wygaśnie, gdy oba rządy przyjdą do przekonania, że siły Narodów Zjednoczonych lub sojusze, zawarte przez Japonię, dają wystarczającą pewność utrzymania pokoju.

Stany Zjednoczone otrzymają, w wyniku paktu, około 20 baz lądowych, morskich i powietrznych, nie licząc baz na Okinawie. Wyspy japońskie staną się zatem amerykańskim bastionem warownym u zachodnich wybrzeży Pacyfiku. Pakt nie zajmuje się kwestią zbrojeń japońskich; przyczyną jest konstytucja japońska r. 1946, uchwalona pod auspicjami gen. MacArthur'a, zakazująca Japonii posiadania sił zbrojnych. Aby zacząć się zbroić, Japończycy muszą zmienić konstytucję.

Pakt nie zawiera również gwarancji Stanów Zjednoczonych dla Japonii na wypadek ataku z zewnątrz; gwarancja taka będzie istniała siłą rzeczy, dopóki na terytorium japońskim będą przebywały garnizony amerykańskie; potem Japonia zorganizuje sama swe bezpieczeństwo. Fakt, że przeszło 80 milionów Japończyków potrzebuje ochrony wojsk obcych, jest sam przez się jednym z paradoksów współczesnej polityki światowej. Paradoks ten jest owocem złudzeń pierwszych lat powojennych; złudzenia te przeminęły, a na ich gruzach, obok potęgi niemieckiej w Europie, będzie się odradzała dawna potęga japońska w Azji.

### NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI

Stany Zjednoczone, dążąc do zbudowania trwałego systemu bezpieczeństwa na Pacyfiku, widziały początkowo w Chinach oparcie dla tego systemu. Podstawą nowego porządku

w Azji miała być współpraca między Waszyngtonem a Nankinem. Chiny jednak zawiodły; miliardy, rzucone na podtrzymanie Cziang-Kaj-szeka, rozpełzły się bez śladu. Dwumiliardowa za to pomoc, udzielona Japonii, wydała nadszpejzowane rezultaty; Japonia w ciągu lat sześciu odbudowała swe gospodarstwo narodowe i stała się ponownie groźnym konkurentem Zachodu na rynkach światowych. Jest ona już obecnie jednym z najpoważniejszych eksporterów towarów bawełnianych; zajmuje, według rejestru Lloyda, trzecie miejsce pod względem budowy morskich statków handlowych; jej handel zagraniczny rośnie w szybkim tempie. Przemysł japoński jest może zacofany technicznie w porównaniu do przemysłu brytyjskiego lub amerykańskiego, lecz robotnik japoński pobiera 1/10 część płacy robotnika amerykańskiego. Japonia może taniością swych wyrobów bić wszystkich eksporterów świata.

Rozwój handlu zagranicznego, opanowanie rynków światowych wyrobami japońskimi jest warunkiem bytu Japonii. W r. 1945 jej ludność wyniosła 72.400.000; w r. 1950 cyfra ta wzrosła, częściowo wskutek napływu uchodźców z Azji kontynentalnej, do 83.000.000. Co roku przybywa około 1½ miliona Japończyków, za 20 lat będzie ich przeszło 100 milionów. Wyspy japońskie są za małe, aby wyżywić ten nadmiar ludności; odcięta od swych posiadłości imperialnych, Japonia się dusi na swym ciasnym obszarze.

Lecz rozwój przemysłu japońskiego natrafia na trudności. Niektóre z nich są politycznej, inne gospodarczej natury. Produkcja wymaga surowców, o które coraz trudniej i kapitałów, których brak. Państwa zwycięskie opierają się nieprzebiegającej w środkach ekspansji przemysłu japońskiego. Jedynym rynkiem, dającym tej ekspansji niemal nieograniczone możliwości, jest rynek chiński; gospodarstwa Chin i Japonii uzupełniają się wzajemnie. Lecz Stany Zjednoczone nie mogłyby patrzeć obojętnie na rozpoczęcie w wielkiej skali obrotów handlowych między Chinami i Japonią.

Przed produkcją eksportową japońską stoi więc widmo kryzysu. Wygaśnięcie pomocy gospodarczej Stanów Zjednoczonych kryzys ten może przyspieszyć. Wojna na Korei stworzyła wprowadzić wysoką koniunkturę dla niektórych dziedzin przemysłu japońskiego, lecz koniunktura ta przemija. Amerykański program zbrojeń może za to wytworzyć pomyślne warunki dla rozwoju przemysłu zbrojeniowego.

Japonia wchodzi w nowy okres swej historii, lecz staje w tym okresie wobec tego samego problemu, jaki pchał ją na drogę podbojów w ubiegłym półwieczu: problemu szukania „Lebensraumu“. Problem ten stał się obecnie ostrzejszy i będzie nabrzmiewał w miarę postępu czasu. O polityce japońskiej, pomimo wszelkich pozorów, przesądza nieustanny, rosnący z roku na rok, rozsadzający ciasne gra-

W ŚRODĘ, 3 PAŹDZIERNIKA O GODZ. 19.30

w sali teatralnej Klubu „Białego Orła“  
2, Albert Gate, Knightsbridge, S. W. 1

odbędzie się

WIECZÓR „MYŚLI POLSKIEJ“

## „DRUGI KRZYŻYK“

Udział biorą:

Stefan Łochtin, Henryk Mirzwiński, Aleksandra Stypułkowska,  
Wiktor Trościanko, Tadeusz Wasilewski, Wojciech Wasutyński

Artystka dramatyczna Jadwiga Domańska odczyta utwory:  
śp. Stefana Borsukiewicza, Jerzego Pietrkiewicza,  
śp. Jana Rembienińskiego, Lorda Vansittarta

Wstęp 1 sh

Wstęp 1 sh

nice wysp, nacisk nadmiaru ludności. Trudno przypuścić, aby polityka ta, gdy tylko poczuje za sobą argument siły, wyrzekła się swej historycznej zaborczości.

„Japonia dzisiejsza — mówił prezydent Truman, otwierając konferencję w San Francisco — jest całkowicie innym krajem, niż była przed sześciu laty. Dawny militarizm został zmieciony. Stało się tak nie wskutek edyktu władz okupacyjnych, lecz pod przemożną wolą narodu japońskiego.“

Wiadomości, nadchodzące z Japonii, nie potwierdzają tej opinii. Przeprowadzone przez gen. McArthura demokratyczne reformy okazały się pokostem, który stopniowo zaczyna opadać. Spod powierzchownych jego nawarstwień, wynurza się prawdziwe, historyczne oblicze Japonii. Odżywa, choć w innej formie, panowanie monopolistycznego kapitału; odradzają się wpływy klik wojskowych. Japonia nie przeżyła prawdziwej rewolucji i zrzuca z siebie niezrozumiałe dla niej i obce naleciałości Zachodu.

Dziennikarz francuski, p. Guillain, przytacza w „Le Monde“ opinię o Japończykach jednego ze znawców Dalekiego Wschodu. „Wszyscy oni wiedzą w istocie rzeczy, dokąd dążą. Gotują się do tego, lecz tym razem z wielką cierpliwością i ostrożnością. Żadnych więcej błędów — wiedzą, co mogą uczynić, a czego nie mogą. Następnym razem zrobią to lepiej. Nie minie ćwierć wieku, a kocioł ten wybuchnie znowu.“

STANISŁAW SKRZYPEK

## ZAROBKI ROBOTNICZE W POLSCE

Z RÓDŁA krajowe utrzymują, że realne płace robotników w Polsce uległy w porównaniu z latami przedwojennymi znacznemu podwyższeniu. W wyniku planu 3-letniego realne płace najemnych pracowników fizycznych w porównaniu z 1938 r. wzrosły rzekomo o 27%. Plan 6-letni przewiduje dalszy wzrost tych płac o 40% (Stanisław Cieślak, „Gospodarka planowa w Polsce“, Warszawa, 1950, str. 186 i „Nowe Drogi“, Nr 4, 1950, str. 40).

W związku z tym wzrostem płac, spożycie artykułów konsumpcyjnych w przeliczeniu na jednego mieszkańca, jak twierdzą reżimowe źródła, wzrosło.

TABLICA I \*)

Pracownicy fizyczni zatrudnieni w wielkim i średnim przemyśle według wysokości zarobków miesięcznych\*\*)

Lipiec — wrzesień 1938								
Odsetek robotników, których zarobki miesięczne wynosiły:								
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII
	do 86	86	129	172	219	258	301	344
	86	129	172	219	258	301	344	więcej
Ogółem	34.1	25.5	17.8	9.6	5.5	3.2	1.7	2.6

Przeciętny zarobek miesięczny robotników wynosił w 1938 r. 130 zł

Tak więc polityka sowiecka zmusiła Amerykę do wejścia w niebezpieczne związki. Nad obszarem Pacyfiku zaświliście wkrótce ten sam znak zapytania, jaki nad Europą centralną stawia odradzająca się potęga niemiecka: z kim pójdzie Niemcy — z kim pójdzie Japonia i — co wobec tej podwójnej groźby zrobi Rosja Sowiecka?

### ZAGADKA P. GROMYKI

Postawa sowiecka na konferencji w San Francisco była dość zagadkowa. P. Gromyko przyjechał w otoczeniu licznego sztabu, wynajął na mieszanie kosztowną willę i nie tylko nie opóźnił choćby o jeden dzień zakończenia konferencji, lecz nawet nie wyzyskał jej, zwyczajem sowieckim, jako propagandowej odskoczni.

Czy mógł to uczynić? Wydaje się, że tak. W konferencji nie brały udziału największe państwa azjatyckie, a wielu delegatów przybyło na nią w nastroju niepewności i wyczekiwania. Światła reflektorów telewizyjnych i oczy galerii były skierowane na grubo ciosane oblicze delegata sowieckiego. Oczekiwano w napięciu, co powie. Mógł uznać się za rzecznika Azji przeciwko imperializmowi Zachodu, mógł wysunąć projekt generalnego uregulowania stosunków na Dalekim Wschodzie, przyrzeczyć użycie wpływów sowieckich dla zakończenia wojny w Korei; propozycje tego rodzaju zachwiałyby niewątpliwie część delegacji, które przybyły do San Francisco bez więk-

szego przekonania. Świat zachodni jest, mimo wszystko, nadal wrażliwy zarówno na groźby, jak i na pokojowe gesty Stalina. P. Gromyko zawiódł jednak oczekiwania; ograniczył się on do dosyć nieprzekonywającego przedstawienia sowieckiego projektu traktatu z Japonią i do oświadczenia, że projekt p. Dullesa jest projektem novej wojny (a draft for a new war). Występ sowieckiego tenora wypadł blado i cała prasa zachodnia uznała go za dyplomatyczną i propagandową porażkę Sowietów.

Nie należy jednak sądzić, że San Francisco zamyka zagadnienie reakcji sowieckich w stosunku do ostatnich posunięć polityki amerykańskiej. Naporowi chińsko-sowieckiemu w Azji przeciwstawiły Stany Zjednoczone barierę sojuszu japońsko-amerykańskiego. Konflikt się pogłębił i zaostrzył. Wojna na Korei trwa i grozi nadal przerwaniem się w wojnę ogólną. Niebezpieczne związki Ameryki z Japonią poszerzą się wkrótce o jeszcze bardziej ryzykowny związek państw atlantyckich z Niemcami. Cokolwiek jednak przyniesie przyszłość, polityka amerykańska wskazuje inicjatywę, zaczyna przemawiać językiem siły i bierze Rosję w obcęg od wschodu i zachodu. „Odpowiedź na tę uroczystość — oświadczył jeden z delegatów sowieckich po podpisaniu japońsko-amerykańskiego paktu bezpieczeństwa — nastąpi nie w San Francisco.“ Trzeba czekać na reakcje sowieckie.

Glossator

Zagadnienie kształtowania się płac robotniczych i konsumpcji jest jednym z podstawowych elementów oceny warunków życia w Polsce. Toteż warto twierdzenia reżimu o rzekomym wzroście płac robotniczych i konsumpcji w dzisiejszej Polsce poddać szczegółowej analizie.

Przeanalizuję to zagadnienie w oparciu o oficjalne cyfry statystyczne z lat 1938 i 1949.

### ZAROBKI W 1938 R.

Zarobki robotników zatrudnionych w wielkim i średnim przemyśle przedstawiały się w 1938 r. jak następuje.

Jak wiadomo ceny artykułów nabywanych przez rodziny robotnicze w 1949 r. były wielokrotnie wyższe od cen z 1938 r. Wskutek tego, aby porównać zarobki z 1938 r. z zarobkami z 1949 r. trzeba pomnożyć je przez wskaźnik wzrostu cen.

Rocznik Statystyczny za 1949 r. (strona 108) podaje, że ceny artykułów detalicznych i usług nabywanych przez rodziny robotnicze w Warszawie wzrosły w latach 1938 - 1949 133-krotnie. Oznacza to, że jeden złoty z 1938 r. stanowił w 1949 r. równowartość 133 zł.

Po przemnożeniu wysokości zarobków z 1938 r. przez oficjalny wskaźnik wzrostu cen dojdziemy do następujących wyników.

\*) Źródło: Mały Rocznik Statystyczny 1939, str. 272, 273.

\*\*) Przedwojenna statystyka dzieliła robotników przemysłowych na grupy według zarobków tygodniowych. Zestawiając tablicę zarobków na 1938 r. przeliczyłem tygodniowe zarobki na zarobki miesięczne. Za podstawę przeliczenia przyjąłem, że zarobek miesięczny równa się zarobkowi za 4 i 1/2 tygodnia pracy.

TABLICA II \*)

Zarobki poniżej 86 zł mies. stanowiły w 1949 r. równowartość	do 12.000 zł
" od 86-129 " " " " " " "	od 12.000 - 17.000 zł
" " 129-172 " " " " " "	" 17.000 - 23.000 "
" " 172-215 " " " " " "	" 23.000 - 29.000 "
" " 215-258 " " " " " "	" 29.000 - 34.000 "
" " 258-301 " " " " " "	" 34.000 - 40.000 "
" " 301-344 " " " " " "	" 40.000 - 46.000 "
" powyżej 344 " " " " " "	" 46.000 i więcej "

Przeciętny zarobek stanowił równowartość 17.290 zł

Jak przedstawiały się zarobki w średnim i wielkim przemyśle w 1949 roku?

### ZAROBKI W 1949 R.

Na stronie 135 Rocznika Statystycznego z 1949 r. znajdujemy następującą tabelę.

TABELA III

Pracownicy fizyczni zatrudnieni w wielkim i średnim przemyśle według wysokości zarobków  
Sierpień 1949 r.

Odsetek robotników, których całkowite zarobki miesięczne wynosiły w tys. zł

I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX
do 12	do 16	do 20	do 24	do 28	do 32	do 36	do 40	i więcej
31.1	29.6	18.1	9.2	5.3	3.0	1.7	1.0	1.5

Przeciętny zarobek miesięczny robotników wynosił w tym czasie 15.000 zł

Porównując przeliczone według oficjalnego wskaźnika wzrostu cen zarobki robotnicze z 1938 r. z zarobkami z 1949 r. łatwo jest stwierdzić, że zarobki z 1949 r. równają się zarobkom z 1938 r. tylko w odniesieniu do robotników należących do najmniejszej grupy płac (grupa I). Zarobki robotników należących do wyższych grup zarobkowych były znacznie niższe niż w 1938 r. Ponieważ do najniższej grupy zarobkowej należało w 1949 r. 30.1% ogółu robotników, można więc powiedzieć, że ogromna większość robotników (69.9%) zarabia dziś mniej niż w 1938 r.

Z przeliczeń tych wynika jasno, że twierdzenie reżimu o wzroście płac robotniczych jest niczym innym jak zwyczajnym propagandowym kłamstwem. W rzeczywistości jest wręcz przeciwnie: zarobki te są niższe niż przed wojną.

O ile niższe?

Odpowiedź na to pytanie daje porównanie przeciętnych zarobków za lata 1938 i 1949. Jak z tablic powyższych wynika przeliczone wedle wskaźnika wzrostu cen przeciętne zarobki z 1938 r. były o 2.290 zł wyższe niż przeciętne zarobki w 1949 r. 2.290 zł to okragło 15% przeciętnego zarobku z 1949 r. i o tyle właśnie w oświetleniu oficjalnych danych statystycznych zarobki dzisiejsze są niższe od przedwojennych.

Moim zdaniem obniżenie się zarobków w 1949 r. w porównaniu z zarobkami przedwojennymi jest znacznie większe, niżby to z przeliczeń opartych o dzisiejsze urzędowe dane statystyczne wynikało.

Twierdzenie to opieram na następujących przesłankach.

\*) Cyfry zaokrąglone do tysiąca.

Według danych rocznika statystycznego za 1949 r. (str. 108), ceny detaliczne artykułów żywnościowych nabywanych przez rodziny robotnicze w Warszawie wzrosły w latach 1938 - 1949 170-krotnie, zaś ceny odzieży i obuwiu 286-krotnie. Ponieważ w 1938 r. w typowym budżecie rodziny robotniczej w Warszawie wydatki na żywność i odzież stanowiły razem okragło 75% ogółu wydatków (Mały Rocznik Statystyczny 1939, str. 281), obecnie zaś wobec zmniejszenia się zarobków wydatki te stanowić muszą jeszcze większą część tego budżetu (bo przy malejących dochodach procentowy udział wydatków na żywność i odzież w stosunku do ogółu wydatków przecieź nie maleje a rośnie), relacja 133 zł z 1949 r. za jednego złotego z 1938 r., którą podają źródła warszawskie jako ogólny wskaźnik wzrostu cen artykułów nabywanych przez rodziny robotnicze, jest zgoła podejrzana.

Gdyby nawet przyjąć, że ceny innych artykułów i usług składających się na przeciętny budżet robotniczy (opał, światło, czynsz mieszkaniowy, wydatki na ubezpieczenia itp.) wzrosły w porównaniu z 1938 r. znacznie mniej niż 133 razy to i tak jest rzeczą mało prawdopodobną, by mogło to sprowadzić przeciętny wskaźnik wzrostu cen o kilkadziesiąt punktów poniżej wskaźników cen żywności i odzieży.

Mając na uwadze fakt, że przeszło 3/4 zarobków robotniczych idzie na żywność i odzież i dopuszczając możliwość, że indeks cen artykułów innych niż żywność i odzież kształtował się poniżej 133 zł za jednego złotego z 1938 r. (odnosi się to przede wszystkim do czynszów mieszkaniowych, które są dziś w Polsce rzeczywiście niskie), bę-

dziemy bliżej prawdy jeżeli przyjmiemy, że wskaźnik wzrostu cen w latach 1938 - 1949 znajduje się gdzieś pomiędzy 133 zł a 170 zł za jednego złotego z 1938 r.

Biorąc to wszystko pod uwagę można przyjąć, że płace wszystkich grup zarobkowych, nie wyłączając grupy najniższej, w rzeczywistości były w 1949 r. w porównaniu z płacami z 1938 r. znacznie niższe, niżby to z obliczeń opartych na urzędowych danych statystycznych wynikało. O ile niższe trudno powiedzieć, gdyż nie mam możliwości dokładnego określenia ile wynosił prawdziwy przeciętny wskaźnik wzrostu cen wszystkich artykułów nabywanych przez rodziny robotnicze.

Obniżeniu się realnych zarobków robotniczych w Polsce towarzyszy wzrost wymagań coraz to większego wysiłku pracy, nacisk na podpisywanie „dobrowolnych“ dodatkowych i niewynagradzanych zobowiązań produkcyjnych przy okazji „świąt“ i rocznic, ograniczenie swobody zmiany miejsca pracy, ostre kary za tzw. absenteizm, całkowite podporządkowanie niezależnych dawniej związków zawodowych pracodawcy-państwu i ogromna nagonka na rzecz oddawania wolnego po pracy czasu agitacji i działalności politycznej w ramach partii komunistycznej. Robotnik musi więc dawać z siebie coraz to więcej, a otrzymuje w zamian coraz to mniej.

### STAN OBECNY I PERSPEKTYWY NA PRZYSZŁOŚĆ

Dotychczasowa analiza wykazała, że realne zarobki robotnicze w 1949 r. były w rzeczywistości niższe niż przed wojną. Interesującą rzeczą byłoby wiedzieć, jak przedstawiają się te zarobki obecnie, w drugim roku planu 6-letniego.

Z braku danych statystycznych trudno jest zagadnienie to dokładnie zanalizować. Niemniej, w oparciu o dostępne materiały krajowe, można zagadnienie to ocenić w sposób następujący.

Zródła warszawskie podają, że na przełomie roku 1949/50 zarządzeniem Rady Ministrów ceny niektórych artykułów konsumpcyjnych zostały obniżone przeciętnie o 15%, płace robotnicze zaś uległy podwyższeniu o 5% („Trybuna Ludu“, 2. 1. 1950). Z ogłoszonego w styczniu 1951 r. komunikatu Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego o wykonaniu planu 6-letniego na 1950 r. („Trybuna Ludu“, 18. 1. 1951) wynika, że w 1950 r. zarobki robotnicze wzrosły o około 6%. Wynikałoby z tego, że na odcinku płac nastąpiła pewna poprawa.

Jak się sprawa przedstawia w rzeczywistości?

Obydwa podane wyżej fakty są prawdziwe, reżimowe źródła zapominają jednak, że w drugiej połowie 1949 r. ceny artykułów konsumpcyjnych gwałtownie podskoczyły, skutkiem czego obniżka cen ogłoszona w końcu grudnia 1949 r. nie oznacza wcale, by ceny nowe obowiązuje po „obniżce“ były niższe od cen z sierpnia 1949 r. Przeciwnie, jak świadczą ogłoszone w „Wiadomościach Statystycznych“ z

lutego 1951 r. indeksy cen, ceny te wzrosły. Tak np. ogólny wskaźnik cen detalicznych od sierpnia 1949 r. do stycznia 1951 r. wzrósł z 106 do 119, wskaźnik cen artykułów żywnościowych wzrósł z 103 na 117, zaś wskaźnik cen odzieży i obuwi z 97 na 111. W latach 1949-1950 wzrosły również wskaźniki cen innych artykułów i usług. Biorąc pod uwagę rolę czarnego rynku oraz napór inflacyjny wywołany dysproporcją pomiędzy produkcją artykułów konsumpcyjnych a wzrostem globalnej siły nabywczej społeczeństwa, spowodowanym znacznym zwiększeniem się liczby zatrudnionych, trzeba przypuszczać, że wzrost cen był i jest w rzeczywistości większy niż to wykazują „Wiadomości Statystyczne”. W tych warunkach wzrost płac w 1950 r., o którym jest mowa w komunikacie o wykonaniu planu na 1950 r., ma zupełnie fikcyjne znaczenie. W rzeczywistości realne płace robotników nie rosły a maleją. Tendencja ta w miarę postępowania planu 6-letniego będzie stale rosła. Że tak jest, wynika pośrednio także z wypowiedzi warszawskich speców gospodarczych i niektórych oficjalnych źródeł krajowych. Np. Hilary Minc przy okazji uchwalenia planu 6-letniego powiedział na plenum Centralnego Komitetu PZPR, że dalszy wzrost płac będzie uwarunkowany wzrostem wydajności i że stabilizacja płac jest jednym z głównych środków obniżenia kosztów własnych i „socjalistycznej akumulacji” („Nowe Drogi”, Nr 4, 1950, str. 49). Plan na 1951 r. zapowiada dalsze „wzmocnienie kontroli finansowej w zakresie płac” oraz „wzmoczenie dyscypliny w dziedzinie etatów... kategorii pracowników nie otrzymujących wynagrodzenia akordowego” („Dziennik Ustaw” z 31 marca br., Nr 18, poz. 148). Wreszcie — rozpisana niedawno „Narodowa Pożyczka Rozwoju Sił Polski” wpłynąć musi na obniżenie się przeciętnych płac robotniczych, bo przecież nie z czego innego, lecz z tych właśnie płac ma być ona pokryta.

Wobec tych faktów przyjąć można, że perspektywy wzrostu realnych płac robotniczych są żadne i że zapowiedź 40% wzrostu realnych płac robotniczych w okresie planu 6-letniego jest niczym innym jak propagandą, obliczoną na wydobycie od robotnika, miarą poprawy bytu, maksimum wysiłku w postaci dodatkowych zobowiązań i zwiększenia wydajności pracy.

Realne płace robotnicze będą w najbliższych latach raczej wykazywać tendencję zniżkową i nie może być mowy o tym, aby w obecnych stosunkach mogło się tu coś zmienić na lepsze.

Razem z twierdzeniem o wzroście realnych zarobków robotniczych między bajki również należy włożyć oświadczenia reżimu o rzekomym wzroście konsumpcji w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Czyż bowiem robotnik miałby płacić za zwiększoną konsumpcję? Jak dotychczas za darmo, prócz wyroków sądowych, niczego jeszcze w Polsce nie rozdają. Ogłoszone przez reżim cyfry przeciętnej konsumpcji, nie zasługują na poważne traktowanie i mają wybitnie propagandowy charakter.

Jedynym jasnym punktem w sytuacji zarobkowej robotników w Polsce jest to, że nie ma bezrobocia. Sprawa bezrobocia jest odrębnym zagadnieniem i nadaje się do osobnego potraktowania. Ograniczę się tu tylko do uwagi, że wobec ogromnego obniżenia realnych zarobków byłoby rzeczą pochopną przypuszczać, że brak bezrobocia powoduje, iż robotnicy w Polsce jako całość mają się dziś lepiej niż przed wojną.

#### PRZYCZYNY OBNIŻKI ZAROBKÓW

Czym należy tłumaczyć obniżenie płac robotniczych w Polsce?

Twierdzenie, że reżim z premedytacją chce zepchnąć robotników w Polsce w nędzę, byłoby zbytym upraszczaniem zagadnienia i nie odpowiadałoby prawdzie.

Taki a nie inny rozwój płac robotniczych w Polsce jest prostą konsekwencją forsownego uprzemysławiania kraju. Złudzeniem jest przypuszczać, że wzrostowi uprzemysłowienia towarzyszy dobrobyt. Zjawisko to występuje tylko w krajach, w których nagromadzone przez poprzednie pokolenia kapitały pozwalają na dalszą rozbudowę gospodarczą bez sięgania do wyzysku własnych obywateli. Możliwe jest również tam, gdzie dopływają obce kapitały inwestycyjne. W Polsce nie było nigdy, a zwłaszcza po wojnie, żadnych większych kapitałów, zagraniczny kapitał inwestycyjny zaś, wobec zerwania na rozkaz Moskwy przez Polskę współpracy gospodarczej z Zachodem i odmowy przystąpienia

do planu Marshalla, nie dopływa. Jedynym źródłem potrzebnych na finansowanie planu rozbudowy gospodarczej kapitałów może więc być tylko praca społeczeństwa. Chcąc wykonać swój ambitny plan 6-letni reżim musi wyciągnąć z tego społeczeństwa potrzebne do jego sfinansowania kapitały i czyni to przez obniżanie stopy życiowej i zmuszanie go do coraz intensywniejszej pracy. Reżim może politykę tę stosować dość skutecznie, bo stał się przecież jedynym pracodawcą i w jego ręku znalazł się cały przemysł i handel. Może więc on wyzyskując stanowisko monopolisty, polityką płac i cen wydobywać ze społeczeństwa znacznie większą „nadwartość”, niż jest to możliwe w systemie najbardziej żarliwego nawet kapitalizmu. Polityka taka w systemie, który liczy się z człowiekiem, byłaby niemożliwa. Na to, żeby ten stan rzeczy mógł ulec zmianie, trzeba by Polska przestała być terenem sowieckiej ekspansji i uzupełnieniem gospodarczego systemu Rosji, trzeba by Polska była wolna.

Wykazując na gruncie statystyk przedwojennych i obecnych oficjalnych statystyk fałszywość twierzeń reżimu o wzroście płac robotniczych w Polsce, nie chcę przez to bronić tezy, że poziom zarobków robotniczych w Polsce przedwojennej był wysoki. Wręcz przeciwnie, uważam, że zarobki w Polsce przed wojną były bardziej niż nędzne i nie wytrzymywały żadnego porównania z zarobkami krajów zachodniej Europy. Z faktu tego zdawano sobie w Polsce sprawę i nikt nie próbował twierdzić, że w Polsce robotnicy mają się lepiej niż we Francji, Anglii, Niemczech czy jakimkolwiek innym, bardziej gospodarczo od Polski rozwiniętym kraju. Reżim robi inaczej. Wmawia w społeczeństwo, że robotnik w Polsce ma się dziś lepiej niż w państwach kapitalistycznych, usiłuje nawet twierdzić, że stopa życiowa robotnika w Polsce jest dziś wyższa niż w Stanach Zjednoczonych, gdzie — jak wiadomo — stopa życiowa ludzi pracy jest jedną z najwyższych w świecie. Tylko w Związku Sowieckim — zdaniem reżimu — robotnicy mają się lepiej niż w Polsce. Taka to już jego sumienność i skromność. Pod tym względem nie ustępuje on swym moskiewskim mistrzom, kto wie nawet, czy ich wnet nie prześcignie...

## POLSKIE WYDANIE „ARMII PODZIEMNEJ”

WSPOMNIENIAMI generała Bora-Komorowskiego, jako dowódcy Armii Krajowej, zajmowaliśmy się w swoim czasie z okazji opublikowania książki angielskiej pt. „The Secret Army”. Na tle emocjonalnej i grubo tendencyjnej literatury dokoła polskiego ruchu podziemnego książka gen. Bora wyróżniła się dodatnio swym spokojem, rzetelnością i uczciwym podejściem do zagadnień, wobec których dowódca Armii Krajowej i autor książki mieli własne poglądy, róż-

niące się ze stanowiskiem i poglądem kiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” w Londynie. Podając tę ocenę ogólną książki podkreśliłmy również jej walory literackie, budowę opowiadania, dobrą ilustrację przykładami, wreszcie — skromność autorską, co dodaje książce szczególnego waloru prawdziwości.

Zapowiadane od dawna wydanie polskie gen. Bora ukazało się niedawno w porządnej (jak na warunki polskie) szacie graficznej, nakładem Katolic-

\*) Tadeusz Bór Komorowski: „Armia podziemna”. Londyn, 1951. Nakładem „Veritasu”. Stron 424.

żenia co do pewnych poglądów wydania angielskiego pozostają nadal.

Jeśli jednak nadarza się okazja zwrócenia uwagi publicznej na zagadnienie tak ważne, jak okres walki polskiej z okupantami na terenie kraju, to sposobności takiej zmarnować nie można. Tym bardziej, że z przyzwyczajenia, inercją myślową i uproszczeniami, z okazji takich czy innych rocznic — spływają wciąż na społeczeństwo polskie frazesy o „chwili cudownej“, „Jedyniej“ itd., gdy się mówi o powstaniu warszawskim. Umysłowość polska jest twardym ugiem, na który łatwo posłać kolorowe zielska, ale który trudno przeorać. Argument emocjonalny, piosenka i inne akcesoria przychodzą na miejsce uczelwej oceny zjawisk i towarzyszących im okoliczności. Nie umiemy jakoś tych rzeczy rozdzielić.

Podobnie emocjonalne podejście spotykamy często w stosunku do całości ruchu podziemnego. Ocenę spokojną, analizę czy krytykę utrudnia natychmiastowy pseudoklasyczny chór patriotów, wołający o pomstę do nieba za szarganie świętości. Tymczasem w takim szerokim zjawisku jak pięcioletnia walka w ruchu podziemnym, jak związana z tym polityka polska sensu stricto czy polityka wojskowa — miały, bo mieć musiały, wiele elementów i okresów, które nie tylko nie wspólnego ze świętością nie posiadały, lecz były i świętości i rozsądku karygodnym zaprzeczeniem. Dopóki nie zrozumiemy koniecznego pewnika, mówiącego, że wszystko, co polskie nie może być nam obce, że jesteśmy współnikami polskich wzlotów narodowych i upadków — wszelka dyskusja i przekonywanie się nie mają podstawy i mogą dać tyleż pożytku co dają wzajemne urągania.

Książka polska gen. Bora zawiera pewne szczegóły, których wydanie angielskie nie miało. Dobrze zresztą, że ich nie miało, bo szczegóły te są tak wewnętrznie polskie i tak — drażliwe, że czytelnikowi obcemu na nic by się nie zdały, albo też mogłyby go naprowadzić na fałszywe wnioski. Dla opinii polskiej szczegóły te są jednak bardzo ważne. Stanowią one zamknięte logiczne całości wywodów autora i rzucają światło na okres pierwszych kroków tworzenia ruchu oporu, na pierwsze dni konspiracji narodowej. Szczegóły te odsłaniają rudymenty podziemia.

Gen. Bór ocenia nastroje i poglądy społeczeństwa po klęsce wrześniowej tak, jak było naprawdę, a nie jak się potem przywykło przedstawiać, po okresie „otrzeźwienia“. „Bezapelacyjnie potępiano reżim przedwojenny i wszystkich, którzy byli przy władzy. Wiara w dotychczasowe autorytety prysła jak bańka mydlana.“

Jest to właściwa miara dla nastrojów i poglądów społeczeństwa, które pod tym względem i później się nie zmieniły. W publicystyce ludzi z dawnego przedwrześniowego obozu zjawia się zazwyczaj magiczny argument klęski francuskiej, po której, rzekomo, otwarły się wszystkim oczy, że „nasz rząd“ itd. Prawda, że argumentacja

taka poczęła się pojawiać w tajnej prasie małych i zupełnie izolowanych w społeczeństwie organizacyjek sanacyjnych jak KON czy OPW, na nikim ona jednak wrażenia nie wywierała. Owszem, nastroje, jak każde nastroje, opadły czy się ustatkowały — pogląd pozostał bez zmian. Spadek nastrojów i typowe dla atmosfery załamania dyskusje o „winnych“ rzeczywiście opadły w miarę czasu, lecz klęska francuska nie była elementem przełomowym. Przełomowym elementem po wrześniu 1939 r. była decyzja oporu przeciw najazdowi, podjęta przez wielkie ośrodki polityczne i przerzucona na cały naród. Decyzji tej nie zachwiały żadne klęski wojskowe, nawet najstraszniejsza klęska, jaką było powstanie warszawskie.

Gen. Bór nie zawsze jest konsekwentny w swej linii rozumowania. Zrozumiała tendencja „fair play“ i równomiernego rozkładania świateł i cieni, każe autorowi na następnej stronie osłabiać to, co powiedział na poprzedniej. Toteż, gdy na stronie 22 mówi o bezapelacyjnym potępieniu przedwojennego reżimu, już na stronie 23 ulega nieco propagandowej tezie „przełomowości upadku Francji“ kiedy pisze: „Dopiero po upadku Francji, po bezspornym, tym razem, dowodzie siły Niemiec, zaczęto rozumieć, że powodów naszej klęski należy szukać o wiele głębiej, niż to przypuszczano na początku. Nastąpiło znaczne złagodzenie przeciwieństw politycznych“.

I znów, kiedy to napisał — prawdziwy obraz polityczny społeczeństwa po 1939 r. każe autorowi ostatecznie stwierdzić: „Mimo to zdecydowana wola zerwania raz na zawsze z systemem przedwojennym, była zjawiskiem powszechnym i nieodwracalnym“.

Tak było. I to właśnie, jak notuje gen. Bór, było jedną z przyczyn, dla czego organizator SZP, tworu konspiracyjnego po klęsce wrześniowej, gen. Tokarzewski, natrafiał na „spore trudności i niechęć, nawet ze strony komórek czysto wojskowych, do podporządkowania się jego kierownictwu“.

To również było powodem tworzenia przez poważne ruchy polityczne własnych organizacji wojskowych, z własnym kierownictwem i wychowaniem. Propaganda sanacyjna, w której brała też udział i część wyższych oficerów ZWZ czy potem Komendy Głównej AK, przedstawiała ten wysiłek jako „bojówki partyjne“, mające siłą narzucić przyszłe rządy ich partii. Nie wulgarniejszego nie można było wymyślić dla podcięcia powagi i dobrej woli tych ruchów i tych organizacji. Powoływała je wola walki z wrogiem a nie wola zbrojnych zamachów. Zamach zbrojny, trzeba to przypomnieć, nie leżał w tradycji prawdziwie polskich ruchów politycznych.

Drugim rezultatem odwrócenia się społeczeństwa od ludzi związanych z reżimem przedwrześniowym była wola cywilnej reprezentacji państwowej na terenie kraju. Wolę tę szybko podchwy-

cili i rozwinął rząd polski na emigracji i zaczął budować swój aparat. Czynniki wojskowe w kraju powoływały te zamiary (zarówno od strony społeczeństwa, jak od strony rządu) z nieukrywana niechęcią. Uważały, że utrudni to „prowadzenie walki“. Między rządem emigracyjnym a komendą ZWZ nastąpiła na ten temat wymiana depeš, w których strona wojskowa przedstawiała wszystkie argumenty przeciwko budowie administracji cywilnej. Trzeba też zanotować, że wbrew późniejszemu innemu rozwiązaniu i powstaniu wielkiego aparatu Delegatury Rządu, ZWZ czy potem AK pod pozorem konieczności posiadania przejściowej administracji zastępczej, budowały wcale pokaźny aparat administracyjny, w którym szeroko znaleźli miejsce ludzie reżimu przedwrześniowego. Gen. Bór w książce zajmuje wobec tej sprawy stanowisko kronikarskie, nie dając całej argumentacji. „Ta dwoistość miała w przyszłości zaciążyć nad rozwojem państwa podziemnego. Tarcia, których obawiał się Rowecki, utrudniały pracę i dopiero w r. 1943 osiągnięto porozumienie.“ Niedokładność w przedstawieniu tego problemu wpływa zapewne stąd, że niezujący i bohaterko poległy gen. Rowecki, poprzednik gen. Bora, był namiętnym przeciwnikiem tworzenia aparatu cywilnego, utrzymywany w tym przekonaniu przez innych oficerów sanacyjnych.

Krytykując niejasność wobec problemu, który dla większości społeczeństwa był zupełnie wyraźny, nie trzeba wpadać w jednostronność. Delegatura Rządu i jej aparat, placówki jej krajowe i zagraniczne, to także na pewno nie żadna „narodowa świętość“, której nie należy szargać. Owszem, bardzo by się chciało szargnąć metody różnych zespołów, osadzonych przez p. Mikołajczyka, metody zamykania łączności dla jednych a otwierania dla drugich, przetrzymywania kurierów i wysłanników jednych a puszczania drugich. I na to przyjdzie kolej, gdy się będzie podejmowało rzetelną historię polskiego wysiłku podziemnego w czasie ostatniej wojny. Idea i konieczność aparatu cywilnego, opartego o czynnik polityczny i fachowy, była bezsporna. Wykonanie jej, zwłaszcza od czasu premierowania p. Mikołajczyka, posiadało ogromne skrzywienia i było na niejednym odcinku ilustracją złej woli w obrazie na ogół zgodnej, jednolitej postawy wobec wroga.

Mogliby coś o tym powiedzieć ludzie z b. Delegatury Rządu, przebywający na emigracji, ale nie mówią i nie wiadomo czy powiedzą. Nie znaczy to, by sprawy te nie zostały kiedyś przedstawione tak jak tego wymaga obiektywna historia.

Problem ożywiony znanymi a niewesołymi wydarzeniami na terenie emigracji, sprawa oczywista dla kraju od listopada 1939 r., a w 1951 r. powtórnie dyskutowana — „umowa paryska“ z 1939 r. na temat wykonywania narzuconej społeczeństwu polskiemu w 1935 r. konstytucji kwietnio-

wej — znajduje krótką, lecz wyraźną wypowiedź na stronie 45, gdy autor mówi: „Uroczyste oświadczenie Prezydenta z d. 30 listopada 1939, znane pod nazwą Umowy Paryskiej, w którym zarządził się on samodzielnego wykonywania prerogatyw (art. 13 konstytucji) — umożliwiło stronnictwom uznanie zwalczanej przez nich konstytucji jako podstawy prawnej ustroju państwowego w okresie wojny. Stosowanie prawa konstytucyjnego w sposób demokratyczny, uznały one za rzecz najistotniejszą, odkładając formalną zmianę jego litery, aż do powrotu normalnych stosunków państwowych“.

Tak było. I żadna kazuistyka ani techniczne operacje z 1951 r. prawdy tej nie zmażą.

Rozszerzenie — i to poważne — tej części książki, która przedstawia okres bezpośrednio przed 1 sierpnia 1944 r. nie tylko nie wyjaśnia tragicznej decyzji, a daje krytyce owego posunięcia materiał dodatkowy, w postaci analizy własnej dowództwa AK, raportu do Naczelnego Wodza z 14 lipca 1944 r.; instrukcji Naczelnego Wodza z 7 lipca 1944 r.; depechy Naczelnego Wodza do gen. Kopańskiego z 25 lipca 1944 r.

Żeby uniknąć nieporozumień, trzeba wyjaśnić, że dla analitycznego opracowania zagadnienia decyzja powstania a odpowiedzialność za nie — to dwie sprawy różne.

Obrona tezy konieczności powstania w warunkach 1 sierpnia jest kamieniem węgielnym dotychczasowych wypowiedzi ze strony dowództwa AK. Tymczasem jest to teza najtrudniejsza do udowodnienia, a naszym zdaniem niemożliwa. Gdyby nawet przyjąć optymistyczną analizę położenia niemieckiego na kilka dni przed powstaniem (podciągnięcie nowych sił niemieckich optymizm ten rozбивa), pozostaje cała strona polityczna — ujawniona wrogość Sowietów i to wrogość w stopniu groźniejszym od nieprzemyślnych odruchów walących się Niemiec, wrogość wy kalkulowana,

zamierzona, zimna. W wyobraźni dowództwa AK powinien być powstać obraz jakiegoś cichego choćby współdziałania sowiecko-niemieckiego dla powalenia Polaków, dla zadania mordereckiego ciosu, gdy się nadarzy taka okazja. Wyobraźni tej dowództwo AK nie posiadało. Oparło się formalnie na uchwałę Rady Ministrów w Londynie z 25. 7. 1944 r., dającej wolną rękę Delegatowi Rządu; oparło się na tego delegata „w imię Boże zaczynajcie“ — i zaczęło.

Przed współczesnymi można się takimi uchwałami zasłonić. I ci jednak pamiętać będą, że przedstawicielstwo polskie w postaci Rady Jedności Narodowej — **pełne przedstawicielstwo** — nie tylko upoważnienia takiego nie dało, a interpelowało i wzywało do ostrożności. Przed oceną historii pominięcie elementów politycznych położenia Polski w dniu 1 sierpnia 1944 r. i konsekwencje tej sytuacji są niemożliwe do obrony. Stało się to, co się stać mogło, a co stać się nie powinno było. Oto krótki wniosek z długich analiz i dowodów.

Ciężar decyzji i wszystkie konsekwencje późniejsze leżały na linii między londyńskim gabinetem p. Miłkołajczyka z 1944 r. a tymi kołami wojskowymi w kraju, które do powstania parły. Gen. Bór-Komorowski — jest to rzecz dostatecznie znana — do kół tych nie należał. Ustąpił przed naporem londyńsko - warszawskim, mając przed oczami grozę akcji „spontanicznej“.

Piszący te słowa pożyczył egzemplarz wydania angielskiego swym brytyjskim znajomym. Oddając książkę powiedział, że to jest najbardziej wstrząsający dramat, jaki kiedykolwiek czytali.

Wielkość tego dramatu na pewno nie jest mniejsza dla polskich czytelników. Myślimy o nim nieustannie, bo stał się treścią przeżyć naszego pokolenia. Z tematem tym nie rozstaniemy się do końca życia.

W. T.

## LISTY DO REDAKCJI

### WYJAŚNIENIE POGLĄDÓW

Od p. Jędrzeja Giertycha otrzymaliśmy tekst skierowanego do redakcji miesięcznika „Kultura“ jego listu, będącego odpowiedzią na krytykę poglądów politycznych p. Giertycha wypowiedzianą przez p. Jana Bielatowicza z okazji recenzji książki „W Polsce między wojnami“ na łamach tego pisma. Listu p. Giertycha redakcja „Kultury“ nie zamieściła. Z listu przedrukujemy poniżej ustępy, naszym zdaniem, najistotniejsze.

Nie jest w zwyczaju, by autor polemizował z tym, co o jego książce pisze krytyk... Jest jednak powszechnie uznanym prawem autora bronić się, gdy atakowane są jego poglądy. A zwłaszcza prostować, gdy poglądy te

przedstawiane są w sposób nieprawdziwy, albo karykaturalny.

Nie zamierzam polemizować z atakiem na moje poglądy, zawartym w recenzji p. Jana Bielatowicza, poświęconej mojej książce „W Polsce między wojnami“ („Kultura“, Nr 4/42, str. 145 — 151), nie jest to bowiem możliwe w ramach szczupłego listu. Pragnę natomiast skorzystać z prawa sprostowania.

P. Bielatowicz, omawiając poruszone w mojej książce zagadnienie dworu wileńskiego i jego roli w życiu polskim, pisze, że „jest to ideologia szczerzej reakcji“ i stwierdza, że w moim jakoby mniemaniu „w ogóle nie ma problemu z dziesięciu dziesiątymi narodu; byle jedna dziesiąta miała swe dworki“. Jest to uproszczenie, które nie ma nic wspólnego z wypowiedzianymi przeze mnie poglądami. Pogląd

mój, w istocie, polega na tym, że ewolucja Polski poszła dzisiaj za daleko po linię, wskazanej przez „robotniczo-chłopską“ demagogię, że kultura szlachecka leży u podstaw kultury ogólnopolskiej, że odcinanie się od tradycji i dorobku kultury szlacheckiej jest równoznaczne z przekreśleniem bogatego dorobku życia narodowego i zubożeniem Polski, i że dwór wileński, jako gniazdo rodzinne rodzinny wykształconej i mającej tradycje historyczne, a siedzącej w wsi, winien być jako instytucja życia polskiego uratowany przed zagładą, choć niekoniecznie musi to oznaczać uratowanie wielkiej własności ziemskiej. Wyraźnie m. i. wysunąłem w powieści program „dworu na resztówce“. Jest to oczywiście bardzo dalekie i od „szczerzej reakcji“ i od nietroszczenia się o dziesięć dziesiątych narodu.

P. Bielatowicz stawia mi osobliwy i nieoczekiwany zarzut, że „powieść Giertycha nie jest narodowa, ściślej mówiąc ideologicznie narodowo-demokratyczna“ i że „Giertych jest w całkowitym błędzie, jeśli sądzi, iż jego poglądy... mają coś wspólnego z programem Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego“. Nie zamierzam tu poglądów narodowych ani bronić, ani obszerniej rozwijać. Mogę tylko stwierdzić, że ideologia, jaką mi p. Bielatowicz zdaje się przeciwstawiać, to jest raczej ideologia szarego czytelnika „Ilustrowanego Kuriera Codziennego“ w Krakowie, niż światopogląd narodowy.

P. Bielatowicz nie operuje ogólnikowym pojęciem poglądów „narodowych“, czy „nacjonalistycznych“, ale precyzuje rzecz bardzo ściśle, że chodzi mu o poglądy obozu, którego wodzem i ideologiem był Dmowski.

Tak się przypadkiem składa, że duża lista moich twierdzeń, które się p. Bielatowiczowi wydały najbardziej nienarodowe, obejmuje wyłącznie twierdzenia, które bądź z Dmowskim dzielę, bądź po prostu je w całości od Dmowskiego zaczerpnąłem.

Nie będę prostować, że „cudowne historie“ (jak pisze p. Bielatowicz), które napisałem o Piłsudskim, o związku legionów z organizacją bojową PPS z 1905 r. i o sanacji są zgodne z tym, co było i jest przeświadczeniem całego obozu narodowego, są to bowiem rzeczy ogólnie znane. Wolę raczej zilustrować rzecz paru przykładami na tematy znane nie tak powszechnie.

P. Bielatowicz dziwi się, że piszę „o Żydach, zaprzysiężonych sojusznikach Niemców“. Otóż za sojuszników niemieckich w Polsce uważał Żydów — Dmowski. „Widoczne było, że główny kanał, przez który przenikają wpływy niemieckie do Polski — to nasze żydostwo“ — napisał w „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa“ (str. 82, cytując według wydania emigracyjnego, Hanower, 1947).

P. Bielatowicz oburza się na to, co pisałem o „gnijącym trupie monarchii Habsburgów (katolickiej?! — wykrzyknik i znak zapytania p. Ble-

latowicza). O „katolickiej“ Austrii pisał Dmowski: „Żydzi uważali Austro-Węgry niejako za swoje państwo i... obrona tego państwa była jednym z głównych punktów polityki żydowskiej“ (ibid str. 230)“. „Trup austriacki, który, choć pokrajany, jeszcze się całkiem nie rozłożył, dotychczas zarządza nasze życie polityczne jadłem cynizmu“ (ibid, str. 158 — 159)“.

P. Bielatowicz piętnuje mnie jako nie-narodowca za to, że napisałem „o Galicji, która straciła ducha i nawet język narodowy“. Jest to przesada; nic takiego nie napisałem. Pisałem natomiast o duchu niektórych odłamów galicyjskiej inteligencji, zwłaszcza urzędniczej i o języku galicyjskich urzędów, który zachwacił język Polski niepodległej. Pisałem, mniej wλέcej, to samo, co Dmowski w książce „Świat powojenny i Polska“ (wyd. II, Warszawa, 1931, rozdział „Inteligencja polska“ str. 99 — 106, o języku „galicyjskim“ str. 104).

P. Bielatowicz pisze, że „wszechpolski... program polityczny“ był „bezklasowy“. Ideał społeczeństwa bezklasowego jest ideałem komunistycznym. Ruch wszechpolski miał cechę ponadklasową, lub wszechstanową — ale z pewnością nie powodował się ideałem bezklasowości.

Trochę sprzecznie z powyższym swoim twierdzeniem p. Bielatowicz pisze w innym miejscu: „polska idea narodowa jest na wskroś mieszczańska“. Jest to oczywiste, jaskrawe nieporozumienie. Mogli tak myśleć niektórzy co prymitywniejsi przeciwnicy obozu narodowego, zarażeni wpływem myśli socjalistycznej i nie wyobrażający sobie, by mogło istnieć stronnictwo polityczne, nie reprezentujące jakiegos interesu klasowego: socjaliści — to robotnicy, ludowcy — to chłopci, konserwatyści — to ziemiaństwo, a więc czymże jest „endecja?“ — „endecja“ to chyba mieszczaństwo. W istocie, podstawą społeczną obozu narodowego byli przede wszystkim chłopci; swoje liczne mandaty poselskie w kolejnych sejmach — w niektórych z nich mało co mniej, niż połowa całego sejmu — obóz narodowy zawdzięczał w pierwszym rzędzie chłopskiemu okręgom. Obóz ten miał jednak w swych szeregach też i liczny odłam proletariatu fabrycznego; wszak na parę lat przed ostatnią wojną zdobył absolutną większość w wyborach samorządowych w Łodzi, w której przecie 33% ludności stanowili przeciwnicy obozu narodowego, Żydzi, a reszta, to byli prawie sami robotnicy. Oraz miał całą, potężną warstwę inteligencji, wraz ze sporym odłamem ziemiaństwa, z niektórymi Zamoyckimi, Czetwertyńskimi, Czartoryskimi na czele, dużym odłamem duchowieństwa itd. Obóz narodowy nie miał żadnych celów klasowych. Stawiał sobie za cel dobro narodu polskiego, jako całości. Jeśli przed rokiem 1914 i w latach 1919 — 1939 walka o spolszczenie życia gospodarczego w miastach, ... odgrywała w działalności obozu narodowego stosunkowo dużą

rolę, to nie z uwagi na interes klasowy mieszczaństwa, ale dlatego, że zdaniem obozu narodowego słabość pozycji polskiej w miastach i w życiu gospodarczym była szkodliwa z punktu widzenia Polski jako całości. Inne czasy i warunki z natury rzeczy wysuwają i wysuną inne cele na plan pierwszy.

P. Bielatowicz przypisuje cechę mieszczańską także i Dmowskiemu osobście: „Jeśli posiadał jakąś ambicję z tytułu urodzenia, mówił ze wzruszeniem o brukach, budowanych przez ojca“.

Dmowski był silnie związany z tradycjami mieszczańskimi — przez matkę. W domu jego brata, na Kamionku, widziałem rodzinną pamiątkę mieszczańską, święty obraz, przebitý bagnetem przez żołnierza rosyjskiego w czasie rzezi Pragi.

Ojciec jednak Dmowskiego nie był mieszczańskim. Pochodził z mazowieckiej szlachty zagrodowej, z rodziny, która wydzwignęła się w górę. Dziad Dmowskiego dzierżawił klucz majątków ziemskich.

Zbankrutował on i zaraz potem umarł. Syn jego, ojciec Dmowskiego... znalazł się dosłownie na bruku, mając na swej głowie ciężko chorą matkę i młodsze rodzeństwo. Zaczął brukować ulice i wytrwał przy tym rodzaju pracy — najpierw jako robotnik, potem jako majster — do śmierci.

P. Bielatowicz pisze ponadto: „Jest to książka niekatolicka“. Nie będę się obszernie tym tematem zajmował, gdyż nie byłoby to sprostowanie, lecz polemika. Stwierdzam tylko krótko, że punkt widzenia p. Bielatowicza, mimo że przesłonięty cytowanymi postępowo-katolickimi z „Tygodnika Powszechnego“, jest w istocie obroną postawy letniości, tej letniości, która stanowiła i stanowi tak wybitną cechę nie powiem polskiego katolicyzmu, lecz pewnych kół polskiej inteligencji, za katolicką uchodzącej. „Życie rodziny Pasków polega właściwie na płodzeniu dzieci“ — powiada p. Bielatowicz z drwiną. Pozwalam sobie przypomnieć, że katolicka rodzina jest

jedną z podstaw katolickiego społeczeństwa, a głównym celem i zadaniem katolickiej rodziny jest płodzenie i wychowanie dzieci.

Wreszcie ostatni punkt. P. Bielatowicz drwi z tego, że można być dumnym z Polski i wysoko ją stawiać w hierarchii narodów. „Polska? Oczywiście kraj przez Boga umiłowany.“ I w omawianym artykule w „Kulturze“ i jeszcze wyraźniej w innych swoich wystąpieniach, p. Bielatowicz piętnuje to, co nazywa narodową pychą.

P. Bielatowicz należy do tych Polaków, którzy zachwycili się „Anglią, wyspą nieznaną“. Otóż ja do nich nie należę. Historyczną wielkość ojczyzny Szekspira w pełni doceniam; ale w obecnym swoim stanie ani Anglia, ani tzw. zachód — pojmowany jako coś przeciwstawnego temu zachodowi, do którego i my należymy, to jest raczej protestancko - materialistyczno - masoński, niż łaciński i rzymski — zgola mi nie imponuje. Życzę Anglii i Ameryce orężnego, lub politycznego zwycięstwa nad Rosją i z tego powodu patrzę na kraje anglosaskie z nadzieją i sympatią. Ale to nie znaczy, bym miał również i pod względem cywilizacyjnym i duchowym patrzeć w nie z nadzieją i sympatią. Zgola nie uważam, byśmy w materialistycznym i agnostycznym zachodzie mieli i mogli szukać duchowego pokrzepienia i cywilizacyjnych wzorów.

Jestem z Polski dumny; mam wobec protestanckiego zachodu, jako Polak, raczej poczucie wyższości, niż niższości. I zgola nie sądzę, by ta moja dumna miała coś wspólnego z grzechem pychy.

Jędrzej Giertych

### „MYŚL POLSKA“ W KANADZIE

Uprzejmie przypominamy naszym prenumeratom w Kanadzie, że opłaty należy wpłacać na adres przedstawiciela „Myśli Polskiej“ p. F. Michalaka — 1845 St. Luke, Apt. 23, Montreal, Que., Canada.

Wszystkich prenumeratów emigrujących do Kanady prosimy o skontaktowanie się z naszym tamtejszym przedstawicielem.

Na 11 listopada

dla teatrów amatorskich

### „BIBLIOTEKKA TEATRALNA“ Polskiej YMCA i SPK Nr 6

Wiktor Budzyński: VILLA ESPERANZA — MIASTECZKO NADZIEI

Sztuka w jednym akcie  
na obchód listopadowy

życie emigrantów w Argentynie

Do nabycia: w SPK, 20, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7, w księgarniach polskich w Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech, Argentynie, Kanadzie, Australii oraz w Oddziałach SPK

Cena 2/6

### EMIGRANCI DO STANÓW ZJEDN.

Po wszelkie porady zwracajcie się z pełnym zaufaniem do

**Blura John Trzciniński**  
74, Roslyn Str., Buffalo 11, N.Y., USA

Odpowiadam na każdy list po załączeniu 3 kuponów międzynarodowych

### „MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.